

M.p., sobota, 21. października 1944 r.

Nr 30

## DECYDUJE POSTAWA NARODU

W jednej ze swoich mów, wygłoszonych w 1940 roku, Churchill powiedział, że naród angielski powinien w tej ciężkiej chwili dziejowej zachować się tak, ażeby kiedyś w przyszłości historyk mógł napisać, że ten najtrudniejszy okres był zarazem szczytowym wyrazem wielkości narodu angielskiego.

Churchill miał rację. Miał rację jako Anglik, który w tej wojnie wywołał z uspienia honor i ambicję narodową Anglii. Jego rola w życiu narodu angielskiego jest już dzisiaj jasna. Jemu Anglia ma do zawdzięczenia, że w początku tej wojny - dość wcześnie, ażeby uchronić Anglię przed katastrofą, jakiej uległa Francja - on odwrócił zasadniczo kierunek polityki angielskiej. Jego poprzednik, Chamberlain, był bankruten, i chociaż zmuszony był podjąć wojnę, rząd jego reprezentował zawsze chwiejność, niezdecydowanie, brak linii - i, co najważniejsza, reprezentował stale potencjalne możliwości powrotu na drogę ustępliwości i kompromisu. Przyjście Churchilla miało to znaczenie, iż raz na zawsze przecięło oglądanie się na możliwość ponownej monachijskiej nichonorowej ugody czy kapitulacji; odcięło Anglikom drogę kompromisu z Niemcami - zmusiło ich do trwania w decyzji walki, w decyzji nieustępliwości, jedynej mądrej i celowej decyzji politycznej.

Naród angielski był na tyle moralnie zdrowy, iż to hasło, rzucone przez Churchilla, zrozumiał, uznał za swoje. Uwierzył, że tak, jak Churchill mówi, jest do brze i słusznie. Churchill wydobyl z narodu angielskiego to, co było absolutnie konieczne do wygrania wojny, wydobyl siłę ideową i moralnego napięcia, która mogła się zmierzyć z olbrzymią siłą woli zwycięstwa narodu niemieckiego. Za Hitlerem stał cały naród - za Churchillem stanął także cały naród.

Churchill uchronił Anglię przed rozdzieleniem Francji, której bezideowa polityka w decydującej chwili nie potrafiła zawrócić. Pétain miał większość, za de Gaulle'em poszła garstka. Narodowi francuskiemu brakło Churchilla - a może zanik tężyzny biologicznej i moralnej posunął się tak daleko, że polityka kompromisu niedozwolonego, polityka kollaboracji z wrogiem była już następstwem nie do odro-

bienia. Dość, że Francja - inaczej aniżeli Anglia - w tej wojnie swojego nurtu politycznego nie odnalazła. Trawiona chorobą bardzo głęboko sięgającego rozdwojenia, tkwi dzisiaj lwia częścią swojego społeczeństwa w klimacie schorzałej moralnie i politycznie atmosfery przedwojennego zanku tężyzny; drobna, zaledwie część w bolesnych konwulsjach zmagających z własnymi wewnętrznymi trudnościami, szuka pod znakiem krzyża lotaryńskiego i z wizją Joanny d'Arc swojego właściwego, uczciwego oblicza narodowego.

O Francji historyk nie powie, że w ciężkiej próbie wojny obecnej naród zachował się tak, jak tego wymagała jego ambicja życiowa; historia Francji nie uzna tego okresu za okres wielkości, lecz nakości, upokorzenia i przestrogi - bo gdyby nie nieugiętość Anglii, Francja byłaby dzisiaj już tylko swiatem ginącej kultury, zniaczonej przez silniejszą witalność germańską.

Anglia i Francja w tej wojnie - to dwie różne zupełnie sytuacje polityczne. Naród zjednoczony wokoło swoich prawdziwych największych wartości i ideałów - z drugiej strony naród, który zatracił swoje ideały, naród rozbity, rozdwojony, być może naród, który czeka ciężka wojna domowa.

A Polska? - Jaką drogą w tej wojnie Polska obrała? Czy drogą tężyzny i wytrzymalności, drogą wznoszenia się wzwyż, czy też, jak Francja, drogą staczenia się w zależność zewnętrzną i najgorszą ze wszystkich niewolę własnej słabości i bezprogramowości.

Byliśmy u startu tej wojny narodem wyjątkowo zjednoczonym, a co jest ważne, że jedność, która wtedy się samorzutnie stworzyła, nie była jednością przypadkową, ani wypadkową, wynikłą z takiego czy innego politycznego rezonerstwa - to było zjednoczenie naprawdę wartościowe, bo zjednoczenie wokoło najszlachetniejszych dążeń jedynie słusznych dla narodu polskiego, - przez cały naród przyjętych i za swoje uznanych. W tym zjednoczeniu była wielka moralna siła z gatunku tej, jaką w rok później wydobyl Churchill z narodu angielskiego.

Cały naród polski widział doskonale, że wojna będzie strasznie ciężkim doświadczeniem. Wysłaliśmy się tego nie bali jak



Francja Bluna czy Anglia Chamberlaina, myślny rozumieli wszyscy, że innej drogi nie ma, że trzeba walczyć, bo inaczej zginie. W zakamuflowanym wyrzeczeniu się politycznej niezawisłości, w kompromisie - widzieliśmy wszyscy k a t a s t r o f ę n a r o d ō w ą .

Taką jednolitą postawą narodu polskiego tłumaczy się fakt niezwykły, który napewno przyszedł historyk oceni jako świadectwo wielkości narodu - fakt, że nie ma ofiary tak wielkiej, która by mogła nas zżnąć, przed którą moglibyśmy stochórzyć czy cofnąć się; więcej, nie ma tak wielkiej ofiary, której byśmy żałowali - pod jednym warunkiem, że cel na nas musi być osiągnięty, że Polska będzie wielką, niepodległą i całą. Czy można z tego celu rezygnować, czy można ten cel poddawać jakiemś kompromisowi? Ani Churchill nie zalecałby tego Anglii, ani de Gaulle odradzałaby się Francji; mógł to doradzać tylko Chamberlain, czy przedstawiciel francuskiego frontu ludowego - Blun. Ale ci ludzie nie reprezentowali narodowej polityki Anglii czy Francji, ci ludzie nie budowali przyszłości swoich narodów, ale je likwidowali.

Nie dany był Polsce mieć w tej wojnie człowieka, który by był tak doskonałym wyrazicielem uczuć i energii narodu, jakim jest w Anglii Churchill. Nasza sytuacja jest inna. Uświadomienie ciężkiej moralnej narodu tkwi w poszczególnych jednostkach i w masach narodu - nie objawia się w oficjalnej politycznej reprezentacji, pełnej jakichś zahamowań, hamletyzowania, pełnej jakiejś nieumiejętności rozumnego wyrażania na forum światowym słuszności praw polskich. Prawda, że być rzecznikiem narodu polskiego nie jest łatwe, że Polska, położona w samym sercu najbardziej skomplikowanych zagadnień europejskich, ma więcej wrogów niż obrońców - ale czyż taka sytuacja tym bardziej nie wymaga od nas postawy siły, zjednoczenia wokoło tak trudnych do osiągnięcia pozytywnych celów narodu, a nie zjednoczenia wokoło łatwego osiągalnej na rynku międzynarodowym ugody kosztującej poświęcenia istotnych podstaw bytu narodu polskiego.

Piłsudski mówił, że Polska musi grać drogo. Rozumiem przez to, że dobre rezultaty dać może Polsce jedynie taka polityka, która nie łatwo ustępuje, nigdy nie kapituluje i zawsze twardo broni tego, co do życia Polski jest niezbędnie konieczne. Ale taką politykę można prowadzić tylko wtedy, jeżeli się ma poczucie znaczenia i wagi Polski w międzynarodowej grze politycznej, jeżeli się umie dla ideałów polskich montować siłę Polski. Jeżeli się uważa, że Polska jest bezsilna, że

wojsko polskie to wogóle jakaś tylko honorowa reprezentacja o znaczeniu propagandowego symbolu czy pokazu, jeżeli się uważa, że wojsko to wobec tak wielkiej przewagi liczebnej innych armii nie może odgrywać roli skutecznego wyraziciela woli politycznej narodu polskiego - bo naród rzekomo tak słaby wogóle własnej woli posiadać nie może - w takim razie nie pozostaje nic innego jak grać tanio, to znaczy chętnie świadczyć usługi, licząc na łaskawość protektora. Taka polityka skazana była zawsze i jest dzisiaj - na bankructwo.

Piłsudski znał napewno dobrze prawa bytu narodu polskiego. Uniósł świadomość ich wydobycie z uśpienia. Myślny wszyscy zrozumieć, że Polska musi grać drogo. I naród w 1939 r. chciał grać drogo, i naród dzisiaj w 1944 r. także chce grać drogo.

To zgruntu fałszywy pogląd, że żołnierz, reprezentujący obecnie Polskę nieumiejętnością churchillowską - to wyraz głupoty, tępoty czy naiwnego patriotyzmu. O, gdyby w tej ciężkiej chwili polityka polska mogła stale mieć w pamięci, ile Polska zawdzięczała, wciąż zawdzięcza i w przyszłości zawdzięczać będzie żołnierzowi polskiemu, aby mogła stale mieć w pamięci fakt niezaprzeczalny, że możliwości polityki polskiej stągają tylko tak daleko, jak daleko sięga siła oddziaływania moralnego walczącego żołnierza. Tam jej zasięg się kończy - nie ma i nigdy nie było skutecznej polityki polskiej bez wojska, obojętne szeregów jego były szczupłe.

Siłą tych nielicznych szeregów jest dzisiaj to samo, co stanowiło o sile i zwycięstwie nielicznych obrońców Londynu w krytycznym roku 1940, - wielka decyzja, która porwała cały naród. Polska tak samo chce iść naprzód z wiarą w szczęśliwą przyszłość, o tę przyszłość walczy, jej się nigdy nie wyrzeknie.

Gdy dzisiaj Moskwa urabia jakąś nową, obcą nam postać państwa polskiego, jakiś dziwoląg i karykaturę Polski - powiedzmy to sobie otwarcie: każda polityka, która odbiera narodowi przyszłość, będzie potępiona i odrzucona. Taką decyzję naród polski już dawno powziął - z taką samą pewnością siłą charakteru, co Anglia Churchilla. Chodzi o to, aby ta wola powszechna narodu polskiego była zawsze przez nas z całym rozumem i głębokim odczuciem powagi sytuacji zaznaczana.

Idą teraz na Polskę czasy równie krytyczne jak rok 1939. To co nie udało się Niemcom, zamierza dzisiaj dokonać Rosjanin. Chce zżnąć Polsce jej kręgosłup moralny. "Front ludowy" sowiecko-polski gotuje Polsce ten sam los, jaki zgotował Francji przedwojennej "front ludowy" francusko-komunistyczny. Nie będzie wtedy Polski, jak nie byłoby Francji.

Dla Anglii rację miał nieustępliwy







ni do morza i stanie się utrudnionym rynkiem dla angielskich obrotów handlowych. Ono też każe, jeśli nie mówić stanu Anglii to w każdym razie jej społeczeństwu, czerpiącemu dobrobyt z korzystnych obrotów handlowych, odwrócić się od upadającej Polski.

Tymczasem zabórca rozpad Rosji rośnie niepowstrzymanie. Pełna powodzenia penetracja Kaukazu, pomysły, acz próbne jeszcze wypadki do Persji, wypieranie Turcji z Europy itp. rozżarzają ambicje rosyjskie aż do granic pragnienia narzucenia swej woli całej Europie.

Już Katarzyna II buduje plan zorganizowania z Grecji i wschodniej części półwyspu Bałkańskiego tzw. greckiego imperium, które pod panowaniem drugiego jej wnuka, Konstantyna, miałyby stanowić dependencję Rosji. Katarzyna nie ukrywa zresztą faktu, że Rosja, oparta wtedy na trzech stolicach Petersburg, Moskwa, Konstantynopol, osiągnie decydujący wpływ i absolutną przewagę na całym kontynencie Europy. Już wtedy zresztą Rosja, okazująca swą siłę, wtrąca się do decyzji w kolonialne sprawy angielskie, popierając stanowczo uniezależnienie się Stanów Zjednoczonych. Ogłaszając zaś deklarację o "zbrojnej neutralności", w myśl której każdy okręt, płynący pod neutralną flagą, znajduje się pod opieką wszystkich neutralnych państw i każde z nich ma prawo bronić go zbrojnie przed atakami okrętów angielskich - usiłuje podtrzymać angielską hegemonię na morzach.

Anglia za Katarzyny II po raz pierwszy natyka się na groźne niebezpieczeństwo po stronie dalekiej Rosji. William Pitt młodszy, jeden z pierwszych mężów stanu Anglii, który widział wyraźnie to wschodnie niebezpieczeństwo dla całej Europy a stąd i dla Anglii - pragnął zżeniania rodzącej się potęgi Rosji. Angielskie sfery handlowe niebezpieczeństwa tego jednak zrozumieć nie chciały i do wojny nie dopuściły.

Rosja szła dalej. Zasięg jej wpływów i rodzących się stąd "interesów" zaczął coraz ostrzej krzyżować się z interesami angielskimi, głównie na terenie Azji, gdzie Rosja zaczęła głośno marzyć o Indiach. Do chodzi o to, że Paweł I śle 40 tysięcy kozaków w pochod na Indie, jako pomoc Napoleonowi, którego wojska walczyły jeszcze wtedy w Egipcie (styczeń 1801). Specjalnie zaś duży wpływ w Europie zdobywa sobie Rosja po rozbiórku Napoleona i zagarnięciu Polski.

Po raz drugi w Anglii znajduje się czołowiek, który docenia groźbę rosyjską. Lord Castlereagh, pragnąc zahamować wzrost potęgi Rosji i usunąć jej zbyt daleko idącą penetrację w sprawy europejskie, stacza z Aleksandrem I na Kongresie Wiedeńskim dramatyczną walkę, m. inn. o Polskę. Wojna wiśnie na włosku. Anglia znów się na nią nie decyduje, poprzestając na "balance of power" Świętego Przymierza, z którego zresztą wycofuje się do swego "splendid isolation".

Jedynym bodaj aktem czynnego przeciwsta-

wienia się Rosji na przestrzeni dziejów jest wojna krymska (1853), prowadzona zresztą niezwykle nieudolnie i zupełnie niekorzystnie. Jeden z historyków rosyjskich powiada, że przedłużenie wojny o kilka tygodni decydowałoby o kompletnym rozpadzie Rosji, wyzwoleniu się Polski, Kaukazu, Krymu, Ukrainy itp. Rosja z tej wojny wyszła jednak tylko upokorzona. Marzenia o hegemonii w Europie musiała na pewien czas odłożyć, uznając jednak od tej pory na stałe, że jej wrogiem nr 1 w Europie jest właśnie Anglia. W tym przekonaniu dodatkowo utwierdza Rosję jej wojna z Japonią (1905), którą popiera Anglia.

Anglia, postępując zgodnie ze swoją empiryczną polityką, nie potrafi zdobyć się na zdecydowane i celowe przeciwdziałanie wzrostowi potęgi rosyjskiej, a tylko różnymi drobnymi posunięciami stara się ten wzrost opóźnić czy osłabić. Kiedy zaś w międzyczasie wyrasta na kontynencie druga "światoburca" potęga Niemiec, niezdecydowana gra Anglii zmierza do tego, aby utrzymać między Rosją i Niemcami stan skłócenia. I nie jest bynajmniej zasługą dyplomacji angielskiej, że w obu wojnach światowych Rosja i Niemcy stoją w przeciwnych obozach. Decydowała tu wyjątkowo nieustępliwa światoburczość buty niemieckiej, pragnącej panować i nad Rosją.

Nie ulega wątpliwości, że Anglia Rosji nie rozumie. W momentach więc decydujących nie wie, dokąd Rosja pójdzie, nie wie, na co Rosję stać.

Cała naprzykład polityka Anglii z okresu jej zbrojnej interwencji w Rosji w latach 1917-1919 oparta była na zupełnie błędnych przesłankach i wyliczeniach, że Rosja może się stać domeną Niemiec, bo robiący rewolucję w Rosji bolszewicy byli początkowo przez Niemcy popierani.

Rozdęto widmo traktatu brzeskiego, po którym przecież wielce do Niemców rozczarowani bolszewicy i tak ogłosili, zresztą zgodnie z ich najgłębszym przekonaniem, że stworzył on między Niemcami a Rosją stan "ni wojny ni pokoju". Anglicy mieli wtedy bardzo wygodne możliwości akcji. Wystarczyło poprzeć w całej rozciągłości hasła rewolucji, wyzwolenia narodów, podbitych przez Rosję carską, a niebezpieczeństwo owładnięcia Rosją przez Niemcy byłoby całkowicie usunięte. Barody Rosji chętnie by wtedy oparły się o współpracę z Anglią. Tymczasem Alianci pod przewodnictwem Anglii poszli na jakąś staroświecką politykę z czasów legitymizmu Świętego Przymierza i gwałtownie próbowali odrestaurowania Rosji carskiej. Raczej więc w Rosji sympatie zyskiwali Niemcy.

Skutki tej polityki sięgają aż dni dzisiejszych. Niemcy, którzy próbowali podbić Rosję jako całość i nie prawie nie mówili o wyzwoleniu narodów przez nią podbitych, potrafili na tle dawnych sympatyj wyciągnąć z Rosji dość duże podziały złożone z "podsołdeckich" narodowości (30,000 Tatarów krymskich, oddział kozaków i Ukraińców). Niem-



chwala te oddziały wojskowe.

Nawet do takiej okazji zlokalizowania Rosji do jej właściwego miejsca i rozmiarów, jaką następcza w klasycznym wysiłkiem odradzająca się Polska, odniosła się Anglia prawie obojętnie. Nie pomogła Polsce do zbudowania właściwej siły w tym miejscu Europy, a wysuwała kompromisy, zgóry przekreślające możliwość niezależnego istnienia Polski.

Rodzący się w oparciu o Polskę mocny zaczątek organizacji Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego - a organizacja ta nigdy by chyba nie miała sprzecznych interesów z Anglią - konstytuowałaby Europę tak, że wojny obecnej prawdopodobnie by nie było. Bobra organizacja Międzymorza samym swoim istnieniem hamowałaby zapędy Niemiec, podczas gdy teraz zostały one pchnięte zachęcająco do wojny przeciw Anglii właśnie przez Rosję Sowiecką.

Jakiż jest skutek? Niemcy są, czy też jutro będą rozbite. Ale w wojnie tej, do której wybuchu tak stanowczo dopomogła Rosja Sowiecka, została rozbita również cała Europa.

Na jej gruzach "balance of power" - to coraz silniej zarysowująca się rywalizacja stojących dziś wobec siebie, oko w oko, Anglii i Rosji. Mówiąc prościej, "balance of power" został zwichnięty zupełnie - nie ma go.

Anglia, która zdaje się widzieć, na jakim zakręcie się znalazła, zaczyna gwałtownie poszukiwać rozwiązań. Nad całym jednak jej działaniem ciąży dziś znowu widmo odrodzenia się jakiegoś Brzeźsioia Litewskiego, z r. 1918 - widmo porozumienia sowiecko-niemieckiego. Obawiamy się, że polityka angielska, przerażona tym widmem, od lat już przeszło dwóch traci równowagę. Pragnie równocześnie powstrzymać obu tych domniemych partnerów. Rosję karmi wszystkim. Niemcom rzuca balon próbny konferencji w Quebec, możliwości odstąpienia od "bezwarunkowej kapitulacji". To może sprowokować wyścig, na który zdaje się Niemcy liczą. Wyścig zaś w polityce tam, gdzie z jednej strony działa uparta, oddawna nakreślona celowość postępowania, a z drugiej oczekiwanie na problemy i fakty dokonane i dopiero ustosunkowywanie się do nich - nie rokuje wielkich nadziei wygrania dla tego rodzaju polityki.

Rosja Sowiecka stosuje uparcie z a s a d y ; swoiste, wschodnie, niebezpieczne dla całej kultury i cywilizacji Zachodniej Europy, ale z a s a d y , od których ani na jotę nie odstępuje i nie chce odstąpić.

Anglia poszła do wojny z innymi zasadami niż te, które głosi dzisiaj. Odstąpienie od zasad zepchnięte automatycznie na bardzo śliską drogę stosowania w y b i e g ó w .

W ten sposób Zachód stracił swoją twarz. Wschód - swoją zachował.

Jeśli Anglia swojej twarzy z powrotem nie odnajdzie, Europie, ale też i Anglii - bo wojna obecna wykazała, że La Manche już nie będzie odgrywał roli tej co wczoraj i że stąd Anglia stanowi integralną część kontynentu - grozi jutro nieobliczalna w skutkach klęska.

Niemcy będą i muszą być pokonane i ukarane. Zagadnienie jednak przyszłości Europy i świata znajdzie swoje rozwiązanie jedynie w postawie Anglii wobec Rosji.

\*\*\*\*\*

## OSTATNIE GŁOSY WARSZAWY

### I. Komunikat Polskiego Radia Warszawa z dnia 3.X. 1944 godz. 19.30

Spójrzmy na Pragę. To męka, smierć i koszmarny los ludności polskiej. To piekło, w które wpadła ona za życia. Minoweli nasuwa się myśl, że przed kilkoma dniami ulice tego historycznego przedmieścia Warszawy jasniały radością, gósząc bohaterów obrońców stolicy. Dziś Praga pogrążona jest w smutku, a miejsca Polaków zajmują Azjaci. Kobiety boją się wyjść z domów. Mężczyźni, częściowo wywiezieni do Rosji, przekradają się nocami na drugi brzeg Wisły. Biedne głodne dzieci napróżno wołają o pokarm. Nawet ślepy musi zauważyć tę masakrę. Nawet głuchy musi usłyszeć jęki wołających o pomoc i ratunek. Tylko "Polacy-Patrioci" tego nie widzą i nie słyszą. Wołają oni okłamywać świat, głosząc o dobrodziejstwach okupacji sowieckiej.

Rozkaz Generała Bora:  
Walczyliśmy o cele wzniosłe. O wyzwolenie Narodu Polskiego i wszystkich państw dzielących jego los, o przywrócenie ogólnego porządku w powojennej Europie i ogólnego bezpieczeństwa jej obywateli. O odrodzenie świata. Nie danym nam było tej walki dokończyć. Ulegliśmy przeciwnicy, ale armie nasze na obczyźnie walczą do dziś. Walka o Polskę i Wolność nie kończy się tu w Warszawie. Kapitulacja stolicy nie świadczy, że zaprzestaliśmy walki z Niemcami. Polska, która walczyła z nimi przez pięć lat okupacji, dziś pod tak bolesną stratą i w tak okropnej sytuacji politycznej w walce tej nie ustanie.

Żądania Moskwy gorsze są od złożenia broni w ręce jawnego wroga. Wolimy umrzeć niż zgodzić się na nie. Rosjanie chcieli nas wywieźć i zniszczyć, podobnie do 10.000 ofiar Katynia. Nie mogliśmy na to pozwolić i byliśmy zmuszeni zgodzić się na kapitulację. Stoiły w obliczu tej najgorszej dla żołnierzy chwili. Many się poddać. Już za kilka godzin bohaterowie powstańcy będą musieli złożyć broń. Wiedzą, że trudno i ciężko będzie im to wykonać. Niejeden z nich wolałby stracić rękę lub nogę niż ukochany karabin, lecz na to już nie poradzić nie mogą. Przeżywaną wraz z wami, żołnierze, jedną z najcięższych chwil w życiu.



I ja pragnę walki, ale widzę w drodze, którą obrałem, najlepszą i najkorzystniejszą wyjście z sytuacji. Zdusiłem w sobie to uczucie, że wolelibyście poleć, niż doczekać w tej chwili, ale na to pozwolić nie mogłem. Wiem, iż w walce nie ma już nic dla Was ciężkiego i dlatego musiałem Was ratować od zguby. Warszawa padła. - Serce Polski bić przestało - . Tym bardziej w tej chwili nie miałem prawa powiększyć żałoby narodu, który i tak na dość rozpacz. Walczyliście niezłomnie, jeden przeciw tysiącom, a nie zakamiliście się. Nie zakamiliście się w chwili tak dla nas smutnej i pożałujcie świata, że Warszawa pomocy ani współczucia od niego nie potrzebowała. Nie dane nam pomocy - walczyliśmy bez niej. Spełniliśmy swoje zadanie bez zarzutu i do końca. Teraz możemy odejść spokojnie o swoje sumienie na krótki odpoczynek, gdyż pewien jestem, że godziny Niemiec - z którymi walczymy nadal - są policzone. Działanie i nie tracicie ducha. Taka jest moja prośba, wola i rozkaz. Gen. dyw. B o r - K o m o r o w s k i .

III. Ostatni rozkaz dowódcy jednostek Armii Krajowej na Żoliborzu do żołnierzy

Żołnierze! Dziś nadchodzi chwila, tak dla nas bolesna i ciężka - chwila złożenia broni. Wiem, iż ona jest cięższa, im jest dłuższa - im dłużej się przeciąga. Jednakże Niemcy zgodzili się na to, aby bron była oddana dopiero po objęciu przez nich Warszawy. Powinniśmy być dumni z wiary, jaką nawet wrogowie w naszym żołnierskim honorze pokładają...

Mieliście dwie drogi wyboru: Sybir albo niewola. Po wspólnej naradzie i rozpatrzeniu najdrobniejszych szczegółów, zdecydowaliśmy się na to drugie. Każdy z Was rozumie, że upadek Niemiec jest pewny, i oczekiwany łaża chwila, a wraz z nim i my odzyskamy wolność, podczas gdy z Syberii wraca się rzadko lub nigdy.

Drugim powodem decyzji byli sami Moskale, którzy na żadne ustępstwa iść nie chcieli. Żołnierze, nie przejmujcie się tym, że zmuszeni jesteście poddać się. To już niedługo niewola, a zadanie swoje wypełniliśmy lepiej niż można było przypuszczać.

Bez żyzki, pożywienia i broni - broniliśmy stolicy. Dziś już nie możemy się dłużej utrzymać, a ginąc nam wszystkim nie wolno, gdyż dopiero wtedy zadalibyśmy pozbanionej młodzieży Polsce cios śmiertelny. Nie myślecie, że puszcza Was bez rozkazu; przysięgam Wam, iż ani ja ani nikt z Waszych przełożonych Was nie opuści.

Oczekiem, koledzy! Trzymajcie się i nie upadajcie na duchu. (Komunikat radiostacji telegraficznej "Błyskawica" z godz. 19.00, dn 3 października 1944 r.).

III. Komunikat radiostacji Armii Krajowej "Błyskawica" z dnia 31.IX.1944 r. godz. 9.30.

Po raz drugi Warszawa będzie zmuszona do kapitulacji. Oddziały niemieckie nacierają coraz silniej. Który to już raz Warszawa bezskutecznie woła o pomoc. Wiadomości od nas nikt nie chce wysłuchać, nasze wołanie o pomoc pozostaje bez echa. Przeciwnie, komuś musi zależeć na tym, aby naród polski zginął. Warszawa wytrzymała straszne rzeczy, ale co to kogo może obchodzić. Niemcy zwrócili się do nas z propozycją zaprzestania walki. My jednak, mimo iż wiemy, że ze wschodu oczekują nas rzeczy jeszcze straszniejsze, odpowiedziliśmy odmownie. Na wieść o zbrodniczych zamiarach Moskali, Warszawę obiegł krzyk: "Do broni!" Sprzymierzeni, słowo tak duże mówiące a tak zawodne, wychodzi z ust każdego warszawianina. Trudno nam ustalić, dla jakich pobudek i celów Sprzymierzeni zezwalają Rosji na przemoc stosowaną do nas. A przecież szliśmy na wszelkie ustępstwa, zdawało się nam, że porozumienie zostało nawiązane.

Dopiero dziś widzimy, jak czczyimi były te domysły, dziś okazało się, że Dowódca Armii Krajowej niepotrzebnie wchodził w układy z Azjatami, okazało się bowiem, że oni, pod pozorem współdziałania, wykrywali jeden po drugim punkty oporu polskiego w Warszawie i jego organizacji.

Przymierze Armii Krajowej z Armią Czerwoną było największym oszustwem ze strony Moskwy. W chwili wybuchu powstania nie było w Warszawie broni i amunicji. Zdobyliśmy ją na Niemczech, oddając za dwa karabiny jednego żołnierza. Pozostawiono nas bez pomocy.

Warszawa walczyła bez pomocy. Z karabinami przeciw armatom, z granatami ręcznymi na czołgi, szli do boju o wolność Polacy. Walczyliśmy, wystawieni na ogień artylerii i bomb niemieckich. A jednak mieliśmy chwile radości, pierwszą z nich była wkroczenie wojsk sowieckich na Pragę, drugą - nalot amerykańskich samolotów. Dziś dopiero widzimy, jak oszukiwaliśmy siebie, ciesząc się z wkroczenia Azjatów. Wtedy jednak zdawało się nam, iż dzień zwycięstwa jest bliski, a Warszawa doczeka się go okryta chwałą. Stało się inaczej. Bóg widzi iż nie z naszej winy myliły nas powtórzy, iż wierzyliśmy, że Rosjanie nie odnowią swych postępów z roku 1939. Teraz dopiero widzimy, że wkroczyli oni na teren Polski, by nas zrubić. Los warszawskiego powstania jest jasny, a godziny jego są policzone. Wprawdzie artyleria sowiecka wspierała naszą obronę, lecz bardzo często, przez pomyłkę, niszczyła najsilniejsze punkty naszego oporu. Dzień żołnierzy Armii Krajowej nie mogą powiedzieć swoim matkom, wbrew zwyczajom i tradycjom "Idziemy zginąć za Wolność, Polsko", a muszą mówić "Oczekamy na śmierć, którą zadał nam jeden z Aliantów". Warszawa ginie. Słuchajcie, ludy Zachodu, ginie miasto bohaterów, ostoja narodu polskiego. Po Warszawie zostanie ślad, na którego miejscu przyszedł pokolenia będą musiały budować nowe miasto. Dalejcie zginąć Warszawie, nie dajcie przynajmniej pohanieć narodowi polskiemu.